

Najważniejsze
premiery
wiosny

Sprawdzamy,
co słysząc
u Kaspirowskiego

DWUMIESIĘCZNIK
LUTY 2020

wyborcza

KSIĄZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

NR 1 (40)
Luty 2020
cena 13,99 zł
(w tym 8% VAT)
indeks 276073
www.wyborcza.pl

ojciec wiedźmina
Andrzej Sapkowski
Świat kupuje
polską fantazję

Wierzysz w teorie spiskowe? *Masz rację*
Do czego dziś potrzeba nam *Tyrmanda*



Sponsorka numeru

Maria Dąbrowska

Specjalnie dla nas

opowiadanie
Małgorzaty Rejmer

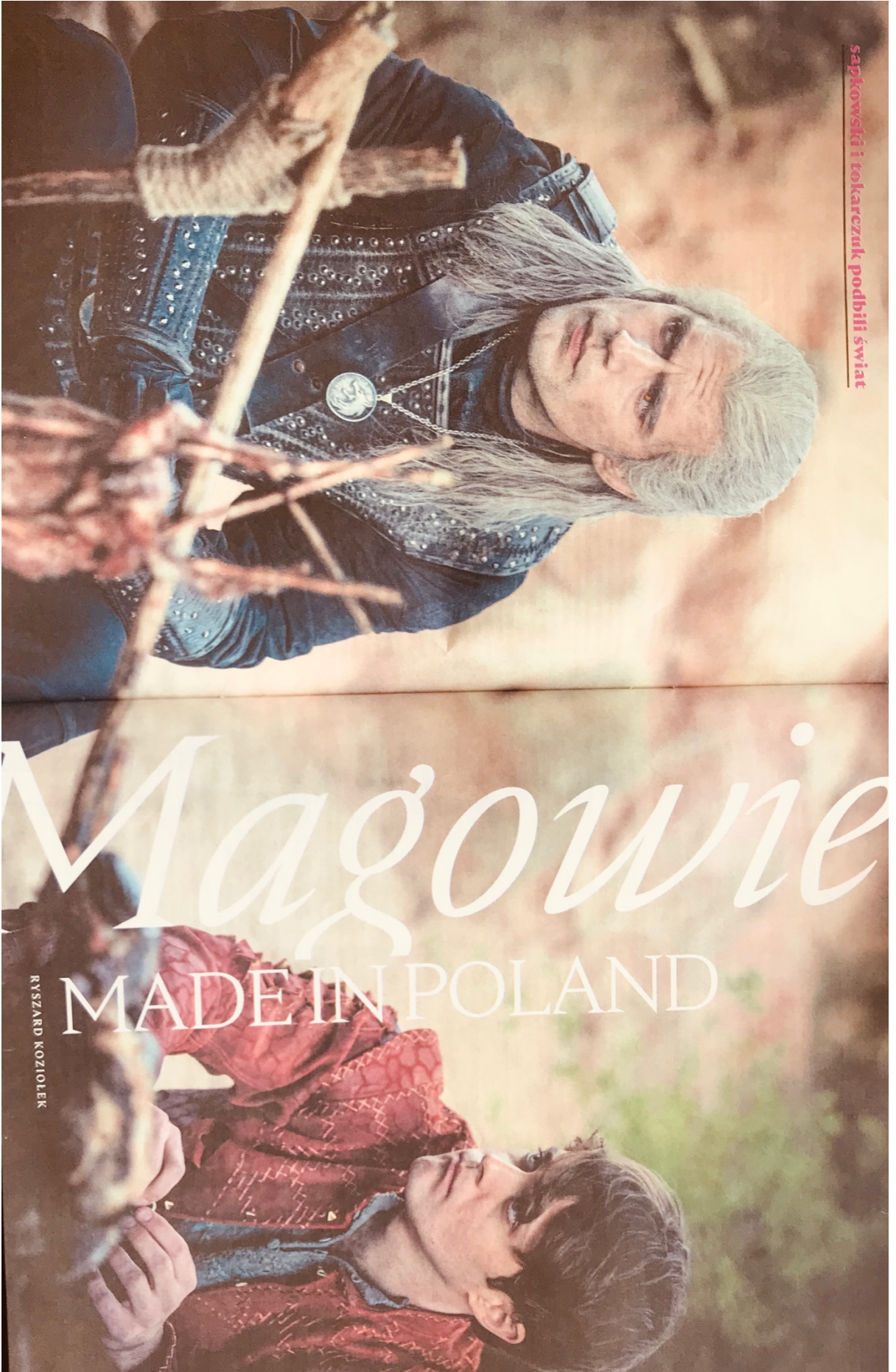


KOBIETA ZE SZKŁA | Caroline Lea
obezwładniający lęk
Miłość, poświęcenie, i sekrety, których nikt nie chce wyjawiać



WYDAWNICTWO
LITERACKIE

sapkowski i tokarczuk podbili świat



Magowie

MADE IN POLAND

RYSZARD KOZIÓLEK

sapkowski i tokarczuk podbili świat

Co nam mówi oszałamiający sukces Sapkowskiego i Tokarczuk, mierzony nie cyframi nakładów i honorariów, ale wpływem na umysły odbiorców?

W trakcie niedawnych odwiedzin kołędowych młody ksiądz, chcąc nam wyjaśnić, jak wyglądała jego ostatnia parafia, powiedział: „To czysta Narnia była”. Uśmiechnęliśmy się, słysząc w ustach katolickiego duchownego niewinne porównanie wiejskiego probostwa do neopogańskiego świata pełnego magii, mówiących zwierząt, mitologicznych hybryd; całego tego fantastycznego, eklektycznego rekwizytorium, jakie stworzył w swoim cyklu C.S. Lewis, próbując ostatecznie zmieścić go w wąskim lejku symboliki chrystologicznej. Zrozumieliśmy oczywiście, że ksiądz chciał powiedzieć, jak było mu tam dobrze, ale nie miał pod ręką lepszej nazwy na określenie tego stanu niż „Narnia”.

Więc gdy „wypowiedział te słowa, każde z nich poczuło się zupełnie inaczej. Być może zdarzyło się wam kiedyś we śnie, że ktoś powiedział coś, czego nie rozumieliście, ale co zdawało się mieć jakieś niezwykle znaczenie: albo przerażające – i wtedy cały sen zamieniał się w koszmar, albo tak cudowne, że trudno wyrazić je słowami – i wtedy sen stawał się czymś tak wspaniałym, że zapamiętaliście go na całe życie i zawsze od tam pragniecie, aby przysnił się wam raz jeszcze. (...) Edmund odczuł falę tajemniczego lęku. Piotr stał się nagle wyjątkowo dzielny i żądny przygód. Zuzanna poczuła się tak, jakby ją ogarnął jakiś cudowny zapach albo jakaś zachwycająca, słodka melodia. A uczucie, które przeniknęło Łucję, przypominało nastroj, w jakim ktoś budzi się rano i zdaje sobie sprawę, że jest pierwszy dzień wakacji albo początek lata” („Lew, czarownica i stara szafa”, przez. Andrzej Polkowski).

Tak właśnie, intuicyjnie, ksiądz próbował stworzyć nam symulację przeżycia, jakiego doznał. Przyłapanie teologii katolickiej na pożyczkę z mitologii zawsze dostarcza małodusznej frajdy, ale w tej sytuacji ujawnia się ślad większego zagadnienia, mianowicie: jak bardzo literatura popularna, zwłaszcza fantasy, przejmując dziś pole tradycyjnie przypisane teologii i religii instytucjonalnej.

Joker z talii tarota

Stojąc w obliczu zwłok syryjskiego dziecka na greckiej plaży, myślący i czujący człowiek ma do dyspozycji cały repertuar afektów bezradności: gniew skierowany ku politykom, przyrodzie, Bogu lub absurdalnej egzystencji; cynizm; religijną nadzieję, że w innym świecie poznamy wreszcie sens bezsensownego cierpienia niewinnych; obojętność; konkretne działania. Ale nasze protestujące „dlaczego?” zrodziło też sztukę, czyli sposób, dzięki któ-

remu niecierpliwe serce dokonuje „korekty niesprawiedliwości” (Katarzyna Kantner „Jak działać za pomocą słów. Proza Olgi Tokarczuk jako dyskurs krytyczny”).

Na świat przychodzi dziecko. Zostaje porzucone i przygarnięte przez zakonnicę. Jest niemową. Po kilkunastu latach chłopak opuszcza klasztor, aby radzić sobie sam. Ot, jedno z okrucieństw zwykłego biegu zdarzeń, efekt przypadku, cierpienie bez sensu, tragedia bez znaczenia i wytlumaczenia, zdarzenie z gatunku dziejących się w każdej chwili na świecie.

„Kiedy dorósł, siostry wysłały go w świat. Dostał dwukolorowy kubrak, czapkę i trochę jedzenia na drogę. Odchodząc, zabrał z klasztoru żółtego psa”. Dostał też imię: Gauche. I choć nadal „nie jest ważną osobą w całej tej historii”, to jednak umie mówić i już zawsze będzie istniał, bo nie narodził się ani nie umrze – został napisany. Kiedy więc skończyły się książkowe przygody, „ubrał się ciepło, zarzucił kij na plecy i balansując na krawędzi przepaści, ruszył tam, skąd przyszedł” („Podróż ludzi Księgi”). Czyli na początek powieści, po kole, jak zapowiada symbolika pierwszego rozdziału, w którym się pojawia.

Z tych samych powodów, co ksiądz na kołędzie, Tokarczuk wprowadziła literaturę, czyli sens, w niepojmowalny absurd jednostkowego losu porzuconego dziecka. Jej pierwsza wybitna książka składa się z 22 rozdziałów, z których początkowy ma numer 0. Nie dziwi to, kiedy wiemy, że tyle właśnie jest kart w talii tarota zwanej Wielkie Arkana, a pierwsza z nich oznaczona jest właśnie cyfrą 0. Ta karta to Głupiec, przedstawiany najczęściej jako lekkomyślny młodzieniec w pstrokатыm kostiumie z kijem na ramieniu, do którego przywiązany jest tłumoczek. Często stoi na krawędzi przepaści, której nie widzi, gdyż oczy ma wzniesione ku górze. Towarzyszy mu pies.

Przejęte przez symboliczne obrazy tarota dziecko niemowa staje się wcieleniem archetypu, a jego los nie jest już anonimowy i absurdalny, ale wypowiada się językiem kultury. Będzie od tam nie sierotą, analfabetą i niemową, ale Głupcem – tricksterem, prowokatorem, błaznem. Potrafi ośmieszyć pyszałków, królów, bogów. Jest członkiem wielkiej rodziny – Erosa, Hermesa, Szekspirowskiego Falstaffa, Stańczyka, Zagłoby. Ma w sobie grozę Jokera i farta Głupiego Jasia – najmłodszego brata wykpiwanego przez rodzeństwo, który jednak na końcu zdobywa rękę księżniczki. Jest spontanicznym dzieckiem pełnym świeżości i anarchii, groteskowym włóczęgą, któremu towarzyszą zwierzęta. Kij w jego rękach jest laską i różdżką w jednym. Jak joker w kartach pasuje wszędzie. Działa raczej spontanicznie niż racjonalnie. Symbolizuje energię i odwagę wiecznego zaczynania od nowa.

Iluzja kontra pesymizm

Rodzi się dziecko boskie, dziecko niespodzianka. Od początku wiadomo, że jest niezwykłe, obdarzone cudownymi właściwościami. Jest furką do innych światów, spersonalizowanym teleportem do wieczności.

A jednak znaczenie wieczności w kolejnych tomach cyklu maleje; dziecko nie jest jak my, ludzie, a więc oddala się od czytelnika. Jest przedmiotem napędzającym fabułę, powieściowym MacGuffinem z kina Hitchcocka. Sam w sobie bez znaczenia; istotne jest, aby był ważny dla bohaterów i czytelników. To pusta figura pozaludzkiego sensu w chaotycznym, przypadkowym, okrutnym świecie.

Ciri nie ma mocy naprawiania rzeczywistości pogrążonej w chaotycznej przemocy, jest tylko drogą ucieczki z niej; zarazem powodem działania postaci i uzasadnieniem czytania powieści przez czytelników.

Głęboki pesymizm przenika cały cykl o wiedźminie. Śmierć bohatera w pogromie jest właściwym i konsekwentnym zamknięciem opowieści. „Geralt zadygotał raz jeszcze, wykaszał krew, wyprężył się i znieuchomił” („Pani Jeziora”). Zmarły wstanie wywołane połączoną magią Iluarraquaxa i Ciri w kolejnej scenie to tylko pożegnany, litościwy gest pisarza, który zdaje się mówić – Proszę bardzo, oto pocieszająca fikcja – jedyna magia, jaką dysponujemy.

Jeśli traktować te książki poważnie, a nie jako świetną rozrywkę, należy w myślach pozabawić na chwilę wątków magicznych i kostiumowej przemocy, a wtedy zostanie okrutna satyra na rzeczywistość schyłku XX wieku i przekonanie, że przemoc i głupota jednak triumfują nad dobrem i rozumem.

Fantasy Sapkowskiego to lekko tylko kamuflowana dystopia. Z tego świata nie ma ucieczki, a bodaj najbardziej ironiczną sceną powieści jest ta, w której Yennefer odgaduje marzenie Geralta. „Dom. Własnoręcznie zbudowany dom, w tym domu ty i ja. Ty hodowałeś konie i owce, ja uprawiałam ogródek, warzyła strawę i grępolowała wełnę, którą wozilibyśmy na targ. (...) Co jakiś czas odwiedzały nas Ciri z mężem i trójką dzieci, czasami zająłaby Triss Merigold, by pobyć kilka dni. Starzełobyśmy się pięknie i z godnością” („Czas pogardy”).

Nie istnieje jednak jakikolwiek porządek prawny lub magiczny, który dałby szansę na to, kiczowate małe szczęście. Sapkowski stworzył bohatera, który – jak twierdzi – znaczy tyle co kurz na szachownicy, na której toczy się gry wojenne i polityczne. „Nie będę wybierał. Dopasuję się do wydarzeń. Dopasuję się do tego, co wybiorą inni. Zawsze tak robiłem” – deklaruje wiedźmin („Czas pogardy”). Stanie się inaczej, nie z racji przeznaczenia, ale z powodu „niemądrych, nieżyczliwych zasad”, które wyznaje Geralt.

Wbrew natłokowi powieściowych słów i protracto o przeznaczeniu i konieczności światem u Sapkowskiego kierują ludzkie decyzje i działania. „Gdyby nie głupie skrupuły wiedźmina, gdyby nie jego nieżyłowe zasady, wiele późniejszych wypadków miałyby zupełnie inny przebieg. Wiele wypadków prawdopodobnie w ogóle nie miałyby miejsca. A wówczas historia świata potoczyłaby się inaczej” („Czas pogardy”). Wzruszające – jak siełanka o domu – są te stare cnoty rycerskie praktykowane przez wiedźmina: lojalność, przyjaźń, troska o to, co słabe i niewinne. Wiadomo, że nie udało się przekonać do nich reszty świata.

Sapkowski, tworząc swój powieściowy świat złożony z niezliczonych fragmentów literackich innych światów, oparł go na modelu rzeczywistości stworzonej przez nasze doświadczenie. Od czasu „Wojny i pokoju”, który odebrał wielkim jednostkom wpływ na bieg historii, bohaterom zaś w miejsce heroicznego patosu zaferował niespotykaną wcześniej psychologiczną wielowymiarowość, jeszcze bardziej przeżywamy tolstojowską deziluzję. Rzeczywistość przeżywamy dziś jako nieogarnialną, chaotyczną, współtworzoną przez mnogość nakładających się na siebie, często ukrytych czynników. Przyjemność czytania (oraz grania i oglądania) powieści o wiedźminie wynika z faktu, że w świecie rządzonego przez wielkie siły natury, polityki, magii Sapkowski stworzył na nowo możliwość bohatera. Przyjemność wynika z iluzji bycia podmiotem gry.

Przemoc to wolność

Popularność wiedźmina dziś nie dziwi jeszcze bardziej niż 20 lat temu. Kiedy nasze przekonania i gust są wytwarzane przez algorytmy, poczucie sensu i sprawczości jednostki spada radykalnie. Nie jesteśmy już pewni, czy nasze pragnienia i potrzeby są naprawdę nasze, czy też wytworzyły je boty Cambridge Analytica. Wiedźmin kompensuje naszą bezradność wobec anonimowych sił kierujących światem, w którym żyjemy, a może go niszczących. Wierzmy, że jego neutralność, niezależność lub zaangażowanie są efektem jego decyzji, choć wszyscy perswadują mu, że to bzdura, bo wszystkim kieruje przeznaczenie.

Przyjemność bycia podmiotem gry ma kulminację w scenach walki, wtedy bowiem fantazja się spełnia i to pchnięcie wiedźmińskiego miecza rozstrzyga o losach świata. Mimo wielu naturalistycznych scen zabijania przemoc jest u Sapkowskiego niewinna, jak byto w eposie. Stanowi ostateczny dowód na to, że to bohater decyduje o biegu zdarzeń.

Zabroniona w nowoczesnym społeczeństwie przemoc, zmopolizowana przez państwa, kwit-



Wierzmy, że niezależność lub zaangażowanie wiedźmina są efektem jego decyzji, choć wszyscy perswadują mu, że to bzdura, bo wszystkim kieruje przeznaczenie

nie w kulturze popularnej jako symulacja wolności człowieka przednowoczesnego, którego sławiła i sławi literatura przygodowa wszystkich wieków. Walor tej wolności wypowiada lakonicznie Zulus Umslopogaas, bohater powieści Henry'ego Ridera Haggarda „Allan Quatermain” (1897): „Mężczyzna rodzi się, aby zabijać”. Mężczyzna czy człowiek po prostu? Choć w powieści XIX-wiecznej przemoc była przywilejem niemal wyłącznie męskim, nawet konserwatywny Sienkiewicz pozwolił zakosztować pani Wołodyjowskiej przyjemności władania życiem innych ludzi.

Sapkowski, jak żaden inny polski autor przed nim, udzielił tej frajdy bohaterom, które w sztuce walki i zabijania dorównują mężczyznom. Choreografia kobiecych walk została opracowana przez autora szczególnie starannie.

Powtarzające się sceny atrakcyjnej przemocy w miarę lektury czynią z nami to, co powinny – powodują znużenie i niechęć do niszczącej chaotyczności zabijania. Chcemy do domu.

Czytelnik jako sprawczy podmiot okrutnej gry zaczyna tęsknić do ładu, do prawa, do pokoju. I wtedy odkrywa, jak sądzę, podskórny moralistyczny nurt tej prozy, która eksponuje stare, niemodne wartości: edukację, naukę, czytanie książek, twórczość, ekologię, prawo, przyjaźń. Stare, wstydlive cnoty, broniłone jednym tylko wiedźmińskim ostrzem, które nie jest w stanie osiągnąć właściwego wroga – głębokiego pesymizmu autora co do natury człowieka i biegu świata.

Dobrze ilustruje to scena bezmyślnego zniszczenia bezcennego rękopisu... „Zapisane, znaczy czary! – wybelkotal Cap. Z przerażenia dzwoniąc zębami. – Litery, znaczy gusła! Nie dotykać tego, gamratka jego chędożona ma! Tym się zarazić można! (...) Przez kilka krótkich chwil wieki przemawiały cichutkim szepceniem czerniejącego w ogniu papieru. A potem plomień zgasł i gamrackie ciemności okryły ziemię” („Wieża jaskółki”).

Plemienny rytuał

Co nam mówi oszalałymi sukcesy tych dwojga – Tokarczuk i Sapkowskiego – mierzone nie cyframi nakładów i honorariów, ale wpływem, jaki mają na umysły odbiorców? Do czego ludzkości potrzebni są Wiedźmin i Czula Narratorka?

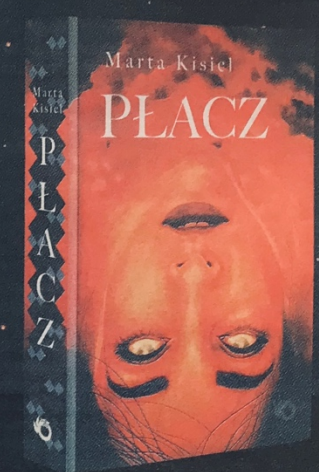
Różnią się fundamentalnie. Olga Tokarczuk staje się na naszych oczach współczesną pisarką klasyczną. Andrzej Sapkowski jeszcze chyba nie przekroczył na dobre granicy fandomu, jak to się udało Dumasowi, Sienkiewiczowi czy Tolkienowi. Razem z Rowling i Martinem czekają na werdykt historii.

Popularność prozy gatunkowej ma bowiem w sobie coś z plemiennego rytuału, w którym od wartości indywidualnych konkretnej książki ważniejsze są składniki stałe, powtarzane w kolejnych realizacjach, a potem w lekturze, na dowód, że się należy do klanu wyznawców. Czytanie ulubionego gatunku przypomina powtarzanie liturgicznych inkantacji lub fabularnych mantr.






Mimo różnic oboje mniej więcej w tym samym czasie wprowadzili do polskiej kultury literackiej mity, baśnie, magię – nie jako powieściowy sztafaż, ale jako propozycję poważnego wykorzystania starych opowieści i symboli do mówienia o człowieku z przełomu tysiącleci. Już na początku lat 90. przeculi znakomicie ludzkie rozczarowanie nauką i religią instytucjonalną.

OSTATNI TOM CYKLU
WROCLAWSKIEGO

PREMIERA 11 MARCA



POWIEŚĆ POLECAJĄ:

„W powieści Marty Kisiel czasem trudno oddzielić prawdę od fikcji, a światy alternatywne wydają się niepokojąco blisko naszych”.

SYLWIA CHUTNIK

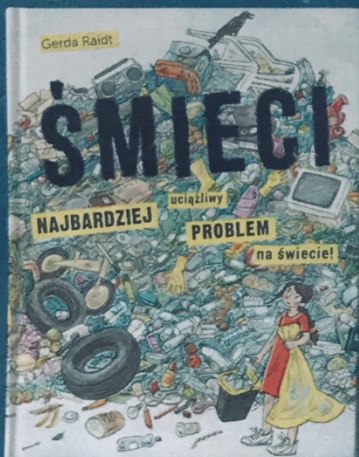
znajdziesz w **empik** salony / online / aplikacja

FACEBOOK.COM/WYDAWNICTWOUROBOROS

Jak uchronić Ziemię przed ekologiczną katastrofą?



Edukacyjne książki o śmieciach, plastiku i recyklingu dla małych i dużych!



www.babaryba.pl

wydawnictwobabaryba

sapkowski i tokarczuk podbili świat

Co zamiast religii

Niewiarygodna wprost jest kariera, jaką magia i czary robią w kulturze popularnej ostatnich dekad. Ważniejsze jednak wydaje mi się to, co ten sukces mówi o ludzkiej potrzebie przeżycia religijnego.

Choć niechętnie widziani przez Kościół, a bywa, że wyklinati z ambon Tolkien i Rowling, Sapkowski i Tokarczuk mają dla Kościoła instytucjonalnego bezcenny dar. Dostarczają literackiej herzezi, która ożywia martwiejącą doktrynę tradycyjnej teologii. Konkretyzują i wizualizują składniki doświadczenia religijnego, takie jak: objawienie się boga (teofania) i świętości (hierofania), boskie wcielenie, przeistoczenie, cud, zmartwychwstanie...

Ta pogańska – z punktu widzenia hierarchów – literatura niesie mimowolną kontrabandę teologii i religii, gdyż wprowadza do powszechnego języka ich kategorie i pojęcia. Oczywiście, konflikt jest nieunikniony, ale to dobrze: chrześcijańskiej teologii, podobnie jak ojców Kościoła zahartowały spory z grecką filozofią i pogańskim politeizmem.

Literatura „nowej magii” powtarza w uproszczonej i popularny sposób drogę starożytnych filozofii przyrody, które pracowały nad znalezieniem niemetafizycznego ładu i porządku rządzącego trudnym do pojęcia chaosem; takim spór z Kościołem jest nieunikniony. Judaistyczny i chrześcijański mesjanizm chce człowieka z przyrody wyprowadzić, uwolnić go od niej, bo to natura jest źródłem naszych cierpień, że śmiercią na czele. Tyle że siła opowieści teologicznej w XX w. znacznie osłabła, a człowiek ze swoimi lękami i rychłym kresem wciąż chce nadziei na istnienie po śmierci lub łagodzącego wybawienia od niesprawiedliwości, bólu, choroby, cierpienia. No i lęknie sensu.

Tylko literatura traktuje dziś poważnie dziecinne roszczenia dojrzałego, nowoczesnego, laickiego podmiotu. Proza Tokarczuk bada peryferie i granice chrześcijaństwa, rubieże teologii, tereny, gdzie pleni się herezja. Dlatego nie dziwi jej inklinacja ku gnozie, czyli innemu rodzajowi wiedzy, opartej nie na racjonalności lub empirii, ale na alternatywnym dla uznawanego oficjalnie objawieniu.

Literatura jest ilustracją tej gnozy, ponieważ mięci w sobie argumentację i kreację, nie tylko tłumaczy, objaśnia, ale także ustanawia światy.

Czy jej roszczenie do mówienia o sprawach „świętych” – zamiast religii lub lepiej niż religia instytucjonalna – jest przejawem nowej pogańskiej herzezi? Nie sposób odpowiedzieć, choć z pewnością to niewyznane głośno marzenie niejednego pisarza, krytyka czy literaturoznawcy.

Tak czy inaczej, mówić trzeba. Taki nasz ludzki los, porzuconych w Kosmosie twórców, że o wszystkim musimy opowiedzieć sobie sami. Św. Augustyn zwraca uwagę na paradoks, że Słowo, które było Bogiem, wciela się w niemowlę, czyli w małego niemowę. „który mówić jeszcze nie umie”. Żeby mógł być Nauczycielem, musi nauczyć się mówić.

U Tokarczuk Gauche niemowa odkrywa, że Księga, czyli literatura, jest do czytania po to, aby samemu zacząć mówić. Nie wyjaśnia sensu świata i pojedynczego życia, ale pomaga go tworzyć oraz rozumnie o nich rozmawiać.

Na inny sens w tym świecie nie ma co liczyć. •

Nowoczesna nauka i technologia bywają prezentowane jako dowód naszej rosnącej racjonalności. Tymczasem jest zgola odwrotnie. Używamy wyrafinowanej techniki często bez elementarnej wiedzy o zasadach, wedle których ona funkcjonuje. Nauka stała się w naszym odczuciu współczesną magią, w której podstawowym zaklęciem jest podwójne kliknięcie otwierające kolejne światy.

Świetnie przepowiedział ów fenomen Proust, opisując magię zwykłej rozmowy telefonicznej: „I jesteśmy niby człowiek z bajki, któremu wróżka na wyrażenie przez niego życzenie ukazuje w nadprzyrodzonym blasku babkę lub narzeczoną, przeglądającą książkę, lejącą lzy, zrywającą kwiaty, tuż obok, a jednak bardzo daleko, tam, gdzie się znajduje istotnie. Wystarczy nam dla ziszczenia cudu zbliżyć wargi do magicznej płytki i wzywać (...) Czuwające Dziewice” (przeł. Tadeusz Boy-Żeleński).

Swobodny dostęp do informacji szybko przerosł się w znużenie i zagubienie typowego użytkownika. Krytyczny rozum jest bezradny wobec nadmiaru materiału do analizy. Wiedza nie jest celem samym w sobie, nie daje człowiekowi poznania ani poczucia sensowności.

Pozostaje nam wiedza jako pieniądz i władza, jako instrument gromadzenia bogactwa i podporządkowania sobie natury i innych ludzi. Nielicznym z nas służy do tworzenia globalnych, ukrytych przed wzrokiem konsumentów mechanizmów budowania potęgi, w które uwikłani jesteśmy wszyscy. W obliczu zagubienia naturalnym odruchem jest dziecinne pragnienie ufniej afirmacji, kwestionowanie autorytetu wiedzy, radykalizm przekonań dający namiastkę pewności.

„Są dwa rodzaje nauki – pisze Tokarczuk w „Prawieku i innych czasach”. – Od zewnątrz i od wewnątrz. Ten pierwszy uznawany jest za najlepszy lub nawet jedyny. Toteż ludzie uczą się poprzez dalekie podróże, oglądanie, czytanie, uniwersytety, wykłady – uczą się dzięki temu, co wydarza się poza nimi. Człowiek jest istotą głupią, która musi się uczyć. Dokleja do siebie wiedzę, zbiera ją jak pszczoła i ma jej coraz więcej, użytkuje ją i przetwarza. Ale to w środku, co jest »głupie« i potrzebuje nauki, nie zmienia się”.

Projekt Tokarczuk konsekwentnie zmierza do przywrócenia czytelnikowi odczucia świata jako całości. Wierność mitom i baśniom nie jest u niej skutkiem sentymentalnego przywiązania do opowieści dzieciństwa czy zamykaniem oczu na rzeczywistość. Jest strategią oporu wobec faktu, że za oszalałymi sukcesem stosowanego rozumu zapłaciliśmy utratą odczucia świata jako całości.

Nieludzka sprawność rozumu i technologii zbudowała nam nowoczesny świat. Sukcesy nauk szczegółowych – fizyki, genetyki, informatyki, medycyny – opierają się na odseparowaniu pola badawczego od całości obiektu i koncentracji wysiłku na rozpoznaniu prawidłowości lokalnych. Mówiąc wprost: na zapomnieniu o całości.

Ten sam proces stoi za cywilizacyjnym sukcesem Zachodu, który przez setki lat koncentrował się na rozwoju Europy i Ameryki kosztem sporej części świata, w tym świata naturalnego: zwierząt, roślin, wód, paliw kopalnych. Odrzucona reszta wraca do nas niechciana i kłopotliwa pod postacią uchodźców, zdegradowanego środowiska, zmian klimatycznych, kryzysów ekonomicznych. Nie sprzyja to na pewno uznaniu całości świata za swój dom.